

Opowieści zza mgieł (VI) — Wasinka

Od autora: Po przeczytaniu trzeciego fragmentu (który jest szóstym rozdziałem całości) będziecie znali już w zasadzie wszystkich bohaterów, którzy poprzewijają się pośród mgielnych opowieści. Zapraszam ciepło.

Opowieści zza mgieł

Rozdział VI

Adela

Spośród ciszy zmierzchu wyłoniła się biała postać. Mieczysław, zasnuty wspomnieniami, nie widział i nie słyszał niczego. Kazimiera natomiast wyłowiła z mgły delikatne skrzypnięcia, więc mimochodem zerknęła przez ramię. To utyskiwanie wózka dobiegło jej uszu, sylwetkę dostrzegła po chwili. Długie, szare włosy kłębiły się aż do pasa, nieuczesane i pozlepiane biedą. Sama woda nie zawsze radziła sobie z brudem. Niektóre pasma odstawały od głowy, stercząc na boki i zwiększając wrażenie niechlujności, a nawet szaleństwa. „Głupia Adela” – przemknęło przez głowę Kazimierze, ale zaraz skarciła się ze wstydem za takie określenie. Często je słyszała, gdy dzieciaki wykrzykiwały nieprzyjemne epitety w kierunku błakającej się po ulicach miasteczka kobiety. Z nieodłącznym wózkiem i pustką w oczach. Biegały wokół, pokrzykując i śmiejąc się bez umiaru.

– Głupia Adela! Głupia Adela!

Kobieta nigdy nie reagowała. Szła przed siebie.

– Niestety, pani Adelo. – Surowa twarz lekarza nie drgnęła nawet, gdy słowa rozdzierały serce osiemnastoletniej dziewczyny. – Za dużo przeżyć, a dziecko zbyt wcześnie chciało przyjść na świat.

Adela powoli obróciła głowę do ściany, która – zszarzała od kurzu i pyłu – pochłonęła twarz młodej kobiety.

Rozpacz dusiła gardło, poczucie osamotnienia, które czuła od wybuchu pierwszej bomby, wzmoгло się jeszcze. „Janku, gdzie jesteś?” – wyszeptałyby usta, gdyby zdolne były do choćby najmniejszego drgnięcia.

Nie pamiętała, jak znalazła się w domu. Obudziło ją silne walenie w drzwi. Usłyszała szamotaninę w sieni, pokrzykiwania sąsiadki broniącej wejścia. Wyczuwającej wieści, które mogłyby zaszkodzić rekonwalescentce. Przegrała jednak walkę. Do pokoju wpadł niczym tornado przyjaciel Janka, przewracając krzesło i potracając nocną lampkę.

- Adelo! – Przyłgnął czołem do jej dłoni. – Adelo, tak mi przykro! – załkał jak mały chłopiec i zachłysnął się astmą.

Nie widziała Janka od trzydziestego sierpnia, kiedy to wyruszył po jej matkę do Warszawy. Przeczuwał, że wojna jest nieunikniona, zamierzał więc spełnić pragnienie żony, która chciała mieć najbliższych przy sobie, gdy Hitler zdecyduje się na pierwszy ruch.

Kiedy Waldek klęczał przy łóżku i ścisnął jej palce, poczuła, że zapada się w nieokreśloną głębię – ponurą i ciemną, zimną i odpychającą. Chwyła Adelę mocno, osiadła ciężkim oddechem na piersiach i w żołądku. Kamień ciągnął na dno. Z oczu nie popłynęła ani jedna łza, tak samo jak usta nie wypuściły już nigdy żadnego słowa.

Gdy więc rok później niemiecki żołnierz gwałcił ją w bramie własnego domu, pobiwszy wcześniej niemal do nieprzytomności, nawet nie jęknęła. Tylko oczy zrobiły się zupełnie puste, a dusza zaczęła tak ciężać, że ciało ledwo było ją w stanie nosić.

Urodziła córeczkę. Śliczną, złotowłosą. „Nie mogło być inaczej – myślała. – Przecież Janek był tak samo jasny, niebieskooki. Jak anioł. Teraz mam kolejnego”.

Uśmiechała się, kołysząc w ramionach drobne zawiniątko. Chadzała ulicami, by pokazać dwumiesięcznej istotce każdy szczegół miasta. Nieważne, że zniszczone, nieważne, że tylu brakowało budynków. Tam, tam za zakrętem zobaczyła Jana po raz pierwszy. „Masz wspaniałego ojca, kochanie” – szeptała w myślach.

Włożyła niemowlę do wózka, by spokojnie przespało resztę spaceru. Opatuliła kołderką, bo marcowy chłód, mimo słońca zapowiadającego wiosnę, potrafił świdrować na wylot. Przy końcu uliczki zamajaczył rynek. Miała wrażenie, że wciąż unosi się nad nim pył zburzonych kamienic. Oplatał mgielną poświatą pokaleczone drzewa niczym miękkie opatrunki.

Wozy konne zjeżdżały się na targ, gwar przerzedził nostalgię poranka. Adela wsunęła się cicho w ludzkie szemrania, zapagnęła poczuć życie, które wracało do niej od narodzin Janeczki.

Ale nagle spokój rozkładających się powoli furmanek przerwało zamieszanie, ludzie poczęli się rozpierzchać jak stado gołębi przed drapieżcą.

– *Du und du! Und du! Schnell, schnell!*

Pięciu Niemców wskazywało na najbliżej stojących, jeden siedział za kierownicą ciężarówki, wpatrzony przed siebie, jakby nie chciał uczestniczyć w zgiełku i patrzeć na kłębówisko, które falowało w pułapce kordonu żandarmerii, niepozwalającego na ucieczkę, spychającego ludzi do najbliższej ściany budynków.

– *Hände hoch!*

Adela podniosła jedną rękę, drugą kurczowo ściskając uchwyt gondoli. Potężnie zbudowany Niemiec

szarpnął nią mocno, by oderwać od wózka, który przewrócił się na bruk, a z głębi dobiegł głośny płacz. Adela rzuciła się ku córeczce, lecz żandarm odepchnął ją silnie i brutalnie wyciągnął spod kołderki niemowlę.

– *Ungeeignet*[\[1\]](#)– zarechotał głośno, chwytając dziecko za nóżki. Jednym ruchem rozdarł je niemal na pół, po czym odrzucił w tłum z obrzydzeniem.

Janeczka umilkła. Ktoś szybko pochylił się nad martwym ciałkiem.

Adele połknęła ciemność. Ostatnie, co zobaczyła, to przerażone szare oczy dziewczynki popychanej ku ciężarówce, gdzie zaczęto rozwijać gruby sznur.

Żandarm kopnął jeszcze bezwładne ciało kobiety, ale nie miał już zamiaru marnować czasu.

– Głupia Adela! Głupia Adela!

Dzieciaki nie dawały spokoju kobiecie. Lecz ona, jak zawsze w milczeniu, pchała wózek, w którym pieczołowicie otuliła dziecięcą kołderką złocistego kundla.

Mieczysław, kuśtykając, ruszył ku rozwrzeszczanej gromadzie. Uniósł kulę i pogroził dzieciom, które rozbiegły się po alejkach parku.

– To jutro pora, żeby podrzucić tobolek Adeli, prawda? – spytał cicho, gdy wrócił do żony.

Przytaknęła siwą głową.

[\[1\]](#) Nie nadaje się, bezużyteczne.

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.